

Beata Gola

Uniwersytet Jagielloński

Dorota Pauluk

Uniwersytet Jagielloński

Cierpienie dzieci w Auschwitz - wyniszczenie biologiczne i psychiczne

Streszczenie. W artykule przedstawiono obraz wyniszczenia biologicznego i psychicznego dzieci w obozie KL Auschwitz. Eksterminacja fizyczna dokonywała się poprzez: głód, złe warunki sanitarne i szerzące się choroby, brak możliwości zaspokajania podstawowych potrzeb biologicznych, likwidację dzieci w komorach gazowych i na płonących stosach, bicie, uśmiercanie noworodków czy pseudomedyczne eksperymenty doktora Mengelego. Na podstawie wspomnień więźniów, relacji świadków obóz zagłady przedstawiony jest jako doskonale zorganizowany system psychicznego znęcania się nad dziećmi. Pokazane zostaje funkcjonowanie małych więźniów w nieludzkich warunkach życia zdominowanych przez okrucieństwo, śmierć i strach, pozbawianych możliwości zaspokojenia podstawowych potrzeb, odzieranych z człowieczeństwa, ale i uczących się przetrwania w obozowej rzeczywistości.

Słowa kluczowe: Auschwitz, dzieci, obóz zagłady, fizyczne i psychiczne cierpienie

Suffering of Children in Auschwitz – Biological and Mental Extermination

Summary: This article addresses the biological and mental extermination of children at the KL Auschwitz camp. Physical extermination was executed through starvation, poor sanitary conditions and the spread of diseases, the inability to meet basic biological needs, the elimination of children in gas chambers and by burning them on bonfires, beatings, the murder of newborns, or Doctor Mengele's pseudo-scientific experiments. In accounts by prisoners and witnesses, the extermination camp is depicted as a well-organised system of mental abuse of children. The article presents the way young prisoners functioned in inhumane living conditions dominated by ruthlessness, death, and fear, where meeting their basic needs was made impossible, where they were deprived of humanity, but also, how they learned to survive within the camp reality.

Keywords: Auschwitz, children, extermination camp, physical and mental suffering

Wprowadzenie

Bezmiaru i ogromu cierpienia dzieci podczas drugiej wojny światowej nie da się opisać, ale dopóki o tym mówimy – także ci, którzy urodzili się wiele lat po wojnie, którzy znają ją tylko z zapisów, książek, wspomnień – dopóty trwa pamięć o tych, o których winniśmy pamiętać już zawsze. Cierpienie dzieci w KL Auschwitz to olbrzymich rozmiarów wyniszczenie biologiczne i psychiczne.

Największy obóz koncentracyjny na ziemiach polskich KL Auschwitz w Oświęcimiu, w zamierzeniach miał być obozem dla ludności z Polski południowej i Śląska. Obóz

macierzysty razem z dwoma kompleksami obozowymi: Brzezinką i Monowicami, które powstały po wysiedleniu sąsiadujących z miastem Oświęcim wsi, stanowiły największy niemiecki/hitlerowski obóz zagłady czterech mln ludzi z całej okupowanej Europy, w tym dzieci (Boczek, Boczek i Wilczur, 1979, s. 57). Budowa obozu w Oświęcimiu rozpoczęła się na przełomie kwietnia i maja 1940 roku, a już 14 czerwca 1940 r. dotarł do Auschwitz pierwszy transport siedmiuset Polaków, w którym było wielu młodych ludzi, ale nie dzieci poniżej 14 roku życia. Z kolei 1 marca 1941 r. po raz pierwszy do Auschwitz przybywa Heinrich Himmler i nakazuje rozszerzenie obozu macierzystego. Stąd trzy kilometry od obozu głównego w Auschwitz, kilkaset metrów od wysiedlonej i zburzonej wsi Brzezinka powstaje od października 1941 r. kolejny obóz Birkenau (Klee, 2001, s. 381; Ternon i Helman, 1973, s. 123).

Wyniszczenie biologiczne dzieci szło oczywiście w parze z psychicznym. W pierwszym rzędzie powodowały go głód, tragiczne warunki sanitarne, brak możliwości zaspokajania podstawowych potrzeb biologicznych organizmu ludzkiego, takich jak: potrzeby przyjmowania pokarmu, picia, snu i odpoczynku, a nawet zaspokajania potrzeb fizjologicznych związanych z wydalaniem czy defekacją na sposób ludzki. W realiach obozowych następowała deprivacja tych potrzeb. Warunki sanitarne jakie stworzono więźniom, w tym: dzieciom, noworodkom i kobietom oczekującym dziecka przyczyniały się do chorób kończących się śmiercią na skalę masową. Jednym z podstawowych sposobów wyniszczenia biologicznego była planowa likwidacja w komorach gazowych oraz stosowany w obozie system kar i tortur czy bicia więźniów na śmierć.

Niemieccy oprawcy nie mieli żadnego względu na wiek dzieci, nie dawał on im żadnych praw czy ulg. Dzieci były bestialsko zabijane, począwszy od tych najmłodszych, jeszcze w łonie matki – chodziło o przerywanie ciąży w różnym stanie zaawansowania (Ternon i Helman, 1973, s. 146-147), zdarzało się też, że esesmani strzelali do rodzącej kobiety; topiono noworodki w wiadrach, rzucano je po urodzeniu szczirom lub wytresowanym wilczurom, które je rozrywały, rozdzierano ich ciało przy pseudomedycznych eksperymentach, uderzano główką o mur, zabijano zastrzykami fenolu w serce; bestialsko bito dzieci, katowano je podczas przesłuchań, nabijano na sztachety, posyłano do komór gazowych, palono na stosach po uprzednim strzale w potylicę lub żywe rzucano na stosy, wykonywano na nich pseudomedyczne doświadczenia, a te po wielodniowych, bolesnych i uwłaczających godności badaniach kończyły się jednoczesną śmiercią bliźniaków czy odcinaniem dziecku głowy; skazywano (nawet dziewięcioletnie) dzieci na karę śmierci przez rozstrzelanie, wieszano je na

szubienicy. Dzieci wyjęte spod wszelkiej ochrony musiały wykonywać ciężką, morderczą pracę.

Wyniszczenie biologiczne poprzez głód

W KL Auschwitz wyniszczano dzieci poprzez głodzenie, co było najtańszym sposobem zbrodni, niewymagającym żadnych inwestycji i dawało najlepszy dla oprawców efekt. Pielęgniarka Judith Sternberg zeznała w Procesie Oświęcimskim, że wielokrotnie wyciągała chleb spod osób zmarłych dzień wcześniej, aby go zjeść. „Głód był tak wielki, że byliśmy w stanie jeść nawet śmieci. Kto nigdy sam tego nie przeżył, nie zrozumie, co znaczy głód i jak boli” (Klee, 2001, s. 384) – wspominała. Dzieci odczuwały głód jeszcze bardziej, bo biologicznie znajdowały się w okresie rozwoju fizycznego.

Należy przy tym zaznaczyć, iż deprivacja potrzeby odżywiania się wpływała na całego człowieka jako jednostkę zintegrowaną, holistyczną, niepodzielną całość. Głód nie sprowadzał się tylko do układu pokarmowego, ssania w żołądku, nie można było go zlokalizować w konkretnym miejscu. Obejmował on całego człowieka, niejako tkwił w mózgu, człowiek nie mógł uwolnić się od myślenia o jedzeniu, stąd często opowiadane sobie przez dzieci historie przed zaśnięciem dotyczyły tego, co jadło się u nich w domu. Jednocześnie odczuwany notorycznie głód powodował wiadome osłabienie – niektórzy mdleli z jego powodu, brak sił do aktywności fizycznej, pracy, mógł wywoływać drżenie mięśni czy zawroty głowy, wpływał na ocenę otoczenia, sytuacji, zmieniał emocje powodując rozdrażnienie i nerwowość. Wpływał na zdolności poznawcze, co wynikało z faktu niewystarczającego krążenia mózgowego, polegającego biochemicznie na dostarczaniu/podaży zbyt małej ilości glukozy (podstawowego substratu odżywczego) zawartej we krwi do wszystkich struktur mózgowia.

Głód zmieniał zachowania ludzi, dzieci stawały się małymi zwierzątkami: tłoczyły się i przepychały do kotłów z zupą w czasie wydawania posiłków, narażając się na traktowanie przez innych, obelgi czy bicie; szukały resztek jedzenia na śmietnikach, kradły pajdki chleba. Ogrom swojej energii kierowały na zaspokojenie głodu. Jednocześnie pomoc ich mogła jakaś dolewka niesmacznej zupy, której jeszcze pierwszego dnia w obozie nie chciały tknąć. Zupa ta stanowiła odpowiednik obiadu i podawana była w południe. Stanowiło ją zwykle ok. pół litra płynu z obecnymi zwykle częściami liści brukwi lub jarmużu, rzadziej znajdowały się w niej nieobrane ziemniaki czy kawałki jakiegoś innego warzywa. Czasami w zupie była niewielka ilość kaszy jaglanej, margaryny bądź mąki żytniej.

Jak pisze Wanda Witek-Malicka, na podstawie zebranych wywiadów i spisanych wspomnień, niektóre informacje dotyczące wyżywienia dzieci zamieszkujących blok dziecięcy

w KL Auschwitz wskazują, że najmłodsze dzieci do 10 roku życia dostawały inne wyżywienie niż pozostali więźniowie. Był to mianowicie cienki plasterek białego chleba i niewielka ilość masła, czasami trochę marmolady, nakładanej przez blokową palcami. W ramach obiadu podawano dzieciom zupę melkę – coś słodkiego, jakby rozgotowane buraki. „Po tej melce dostałem... i z jednej strony i z drugiej strony krew leciała ze mnie, jak żem szedł do ubikacji” – wspomina chłopiec (Witek-Malicka, 2018, s. 145). Jedzenie obozowe wywoływało u dzieci często zatrucia pokarmowe po spożyciu pokarmu zakażonego drobnoustrojami, bakteriami, grzybami czy chorobotwórczymi pierwotniakami. Nietrudno się temu dziwić, ponieważ więźniowie – dzieci również, jedli z głodu to co znaleźli: spleśniały chleb, zgniłe lub na wpół surowe warzywa, zepsute serki z robakami itd. Mimo tego na chwilę jedzenia w ciągu dnia czekało się i marzyło o niej. Bogdan Bartnikowski wspominał:

Zaraz będę miał w ustach chleb! Będę żuł powoli, wolniutko, aż zmieni się w rzadką papkę, potem połknę i wreszcie przez chwilę nie będę czuł tego wściekłego ciągnięcia i pieczenia w brzuchu (...). Podział był zakończony, teraz zostawało najważniejsze – jedzenie. Uroczystość największa, napiętniejsza chwila dnia. Tak długo się na nią czeka... (2016, s. 24, 113).

Nie wszyscy wytrzymywali życie od posiłku do posiłku. Drastyczny brak zaspakajania potrzeb żywieniowych więźniów, zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym prowadził do powolnej śmierci głodowej. U wielu dzieci obecne były obrzęki głodowe obejmujące brzuch. Skrajną postacią głodzenia występującą u więźniów dorosłych był stan zmuzułmanienia. Mułzumanem nazywali więźniowie osobę wycieńczoną fizycznie i psychicznie, która nie reagowała już na bodźce zewnętrzne. W zależności od czasu głodzenia mogły występować obrzęki na powiekach, stopach oraz podudziach, udach, pośladkach – w związku ze długotrwałym stanem na apelach. Ośpienie i obojętność na wszystko, brak panowania nad odruchami i kontroli potrzeb fizjologicznych w stanie zmuzułmanienia wiązano silnie z głodzeniem więźniów (Witek-Malicka, 2018, s. 54).

Profesor Uniwersytetu Paryskiego, Guy Laroche w orzeczeniu dla Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze stwierdził, że przydziały żywnościowe dla krajów okupowanych pozwalają wysnuć przypuszczenie, że Niemcy stosowali jakąś „świadomą naukową metodę osłabiania stanu zdrowotnego młodzieży i dorosłych” (Witkowski, 1975, s. 13). Chcąc zniszczyć co najmniej 1/3 ludności przyległych terytoriów, aby dwukrotnie przewyższać sąsiadów uznawali, że mogą tego dokonać poprzez systematyczne niedożywianie,

które – jak mówił marszałek Rundstedt – „w końcu daje lepszy wynik jak karabiny maszynowe. Wyniszczanie działa bardziej efektywnie, szczególnie wśród młodzieży” (Sosnowski, 1962, za: Witkowski, 1975, s. 13).

Eksterminacja fizyczna w komorach gazowych

Zabijanie dzieci w komorach gazowych, trucie ich cyklonem, także przybierało straszliwy wyraz. Cyklon B – przywożony pod komory gazowe samochodem z międzynarodowym znakiem Czerwonego Krzyża, aby stwarzać pozory, znajdujący się w blaszanych puszkach pomalowanych na zielono, wsypywano do betonowych, niskich kominów. Zielonkawe kryształki, ziarna wielkości fasoli wsypywane były przez otwór do blaszanych rur (z kratownicami), mieszczących się wewnątrz komory w pomieszczeniu zapchanym nagimi ludźmi w różnym wieku. Cyklon w zetknięciu z powietrzem wydzieliał gaz, który truł ludzi, drażniąc ich gardła i dusząc kaszlem. W ciągu niespełna pięciu minut ginęli ludzie z całego transportu, często trzy tysiące osób. Grupa więźniów Sonderkommando wkraczając do komór, aby uprzątnąć ludzkie zwłoki widzi je nie leżące na podłodze, ale splecione w wysokim stosie. Wydzielający się gaz zatruwa najpierw dolne warstwy powietrza, przy samej podłodze, potem stopniowo unosi się ku górze. Oszołomieni ludzie tratują się nawzajem, tych co są na górze gaz dosięgnie najpóźniej. Miklós Nyiszli, asystent doktora Mengele, obozowy lekarz, który widywał takie obrazy pisze: „Gdyby jeszcze zdolni byli do myślenia, zrozumieliby, że darmo depczą swoich rodziców, żony, dzieci; (...). Obserwuję, że na samym spodzie tej piramidy leżą niemowlęta, na nich dzieci, potem kobiety i starcy, a na wierzchu najsilniejsi mężczyźni” (Nyiszli, 1996, s. 38). Ciała ludzkie z krwawiącymi nosami, ustami, zanieczyszczone, bo przy śmierci nastąpiło wypróżnienie z trudem są rozplątywane, poprzez zakładanie postronków na przeguby zaciśniętych w pięści dłoni. Potem trafiają do krematoriów. Tam dzienna przepustowość wynosi pięć tysięcy ludzi, co przy czterech działających na terenie Auschwitz krematoriach daje liczbę dwudziestu tysięcy ludzi dziennie zamordowanych w ten sposób.

Tragiczne warunki egzystencji w obozie i ich konsekwencje

Więźniowie zajmowali baraki, też stajenne z długimi, wąskimi pryzkami z desek, często trzypiętrowymi, na których musiały się zmieścić po dwie, trzy osoby. Na szerszych kojach w barakach murowanych, również drewnianych z murowanymi ściankami po bokach mieszczono od ośmiu do dziesięciu osób. „Na każdym piętrze pryczy śpi po dziesięciu chłopców – ośmiu rzędem obok siebie i dwóch, najmniejszych, przy nogach tych ośmiu” – pisał B. Bartnikowski

(2016, s. 46). Jeśli ktoś w nocy chciał z powodu potrzeby fizjologicznej zejść z pryczy, to zwykle nie dał rady już wrócić na swoje miejsce, spał na ziemi. Podłogą było często klepisko z gliny, które przy deszczach powodowało, że więźniowie stali w błocie, w wodzie, też w fekaliach. Baraki były nieogrzewane, stąd niskie temperatury w mroźne zimy i duchota przy upale zbierały swoje żniwo w mniej odpornych i bardziej wycieńczonych więźniach, dzieciach, osobach starszych.

W barakach panował przemożny, przykry zapach brudnych ciał, spoconych, lepiących się do siebie latem; brudnych kocy i fekaliów wylewających się z wiader stojących u wyjścia z baraku. Z tych wiader należało korzystać w nocy, gdy obowiązywał zakaz opuszczania baraku, przy czym ich ilość była zawsze niewystarczająca. Zaspakajanie potrzeb fizjologicznych w obozie wiązało się z ich dużą deprivacją – człowieka traktowano na wskroś mechanicznie i biologistycznie. Więźniów pozbawiano w takiej sytuacji możliwości decydowania o tym, kiedy potrzebują realizować te potrzeby. Nie pozwolono im również na intymność. To nie było „oddalenie się w ustronne miejsce”. W Birkenau w 1942 roku za latryny służyły doły kloaczne pod gołym niebem (Witek-Malicka, 2018, s. 137). Czasem była to żerdź ciągnąca się wzdłuż dołu kloaczego, później latryny mieściły się w barakach. Konstrukcyjnie stanowiły je betonowe, umieszczone w poziomie płyty, w których wycięte były na przemian otwory. Całość mieściła się nad dołami odprowadzającymi odchody. Korzystanie z takich sanitariatów odbywało się publicznie, przy wszystkich, na komendę. Kilkadziesiąt więźniów miało w jednym czasie wypróżnić się. Stosowany zabieg, mimo swoistej tresury był przykrym doświadczeniem dla ludzi. Dla dzieci stanowił on wręcz zagrożenie. Przyprawdane wspólnie do latryny, po kilkaset osób tłoczyły się i przepychały, bo skorzystać z tego miejsca należało szybko, nie wszyscy zawsze zdążyli przed komendą obwieszczającą zakończenie. Zdarzały się przypadki trawienia małych dzieci w takich sytuacjach, one same bały się siadać na płycie, żeby nie wpaść do dużych otworów kloacznych. Całość była zabrudzona i pokryta kałem. Jeśli ktoś miał durchfall – krwawą biegunkę, to w ogóle nie chciał wstawać z tego otworu (Witek-Malicka, 2018, s. 138). Ci, którzy nie zdążyli skorzystać z toalety lub mieli biegunkę wykorzystywali do tego celu swoje garnuszki i miski przeznaczone na zupę, co również było zabronione. Załatwianie swoich potrzeb fizjologicznych, gdzieś po kryjomu na terenie obozu mogło być ukarane pobiciem.

W takich warunkach więźniowie nie mieli też możliwości mycia się; jeśli był dostęp do wody to tylko zimnej, o brązowym od rdzy kolorze. Wywiercone w rurze otwory przez które wyciekała woda, znajdowały się nad umywalkami przypominającymi koryta dla świń. Mycie oczywiście odbywało się bez mydła, ręcznika, szczoteczki do zębów i w pośpiechu. Przy

opisanych powyżej warunkach nie pozwalających na utrzymanie podstawowych zasad higieny dochodziło do rozwoju różnych insektów: pluskiew, pcheł, wszy. W nocy na dzieci spadały z podsufitek ogromne pluskwy, wylażyły one z zakamarków koi i pryczy, uniemożliwiając spanie. W dzieciach wszystkie one wywoływały obrzydzenie, przerażenie i wstręt. Pasożyty mogły nawet żerować na ciele więźniów w ranach, które ropiały i jątrzyły się. Należy w tym miejscu dodać, że wiele więźniów miało flegmonę – ostre, ropne zapalenie tkanek, gdy występowała ona na twarzy to twarz nacinano. Do tych warunków egzystencji dochodziła jeszcze obecność szczurów, które gryzły dzieci w nocy w miękkie, peryferyczne części ciała: nosy, uszy, stopy, palce. Elżbieta Grembicka-Sobczyńska wspomina:

„Te szczury tak po prostu biegały po nogach dzieci. I ja się obudziłam, że coś mi zaciążyło na nogach. I ja się zorientowałam, że to jest szczur (...) ja po prostu leżałam jak sparaliżowana, ja nie mogłam drgnąć. Ja czułam obrzydzenie i jednocześnie byłam sparaliżowana strachem. I on zaczął iść po mnie, doszedł mi do ramienia; dopiero jak mi doszedł do ramienia, to ja drgnęłam, to on uciekł...” (Witek-Malicka, 2018, s. 142).

W barakach wszechobecne były wszy, a także pchły, które powodowały wśród chorych epidemię tyfusu. Lekarka-więźniarka Alpatowa opisuje, że podczas epidemii tyfusu pod koniec 1943 roku: „Wszy łąziły wszędzie, po podłodze, łóżkach, ścianach, ludziach, trzeszczały pod stopami” (Klee, 1997, s. 387). Tyfus plamisty będąc bakteryjną chorobą zakaźną o ciężkim przebiegu spowodował śmierć kilkudziesięciu tysięcy więźniów Auschwitz. Wywoływały go bakterie z rodzaju *Rickettsia* przenoszone przez wszy. Żywym zbiornikiem riketsji są szczury i myszy na których żyją pchły, one to przenosiły na ludzi tyfus plamisty szczurzy. Zakażenie człowieka następowało podczas drapania skóry, ssania krwi przez wszy, rozcierania ciał wszy bądź ich odchodów na uszkodzonej skórze. U chorego występowała nagła gorączka, ból głowy, twarz stawała się spuchnięta, spojówki i gałki oczne zaczerwienione, pojawiała się wysypka na języczku gardła, na skórze w postaci czerwonych plam i grudek przechodzących w krwawe wybroczyny. U osoby zakażonej wzmaga się pragnienie, chory majaczy, następuje gwałtowne chudnięcie wynikające ze zwiększonego zużycia energii, przemian katabolicznych zapasów tłuszczu, występuje zwiększone wydalanie moczu wraz z chlorkiem sodu, który odpowiada za utrzymywanie obręzków. Trudno sobie wyobrazić takie objawy u osoby wyniszczonej przebywaniem w obozie koncentracyjnym i pracą; osoby, która już jest nadmiernie wychudzona, słaba i nieodporna. U chorego dodatkowo pojawia się przeczulica skóry, staje się on półprzytomny lub nieprzytomny, a patologie wywołane tyfusem dotyczą zmian zwyrodnieniowych mięśnia sercowego, porażenia nerwu trzewnego, zmian zwyrodnieniowych

w tkance glejowej mózgu i rdzeniu przedłużonym. Zmiany w układzie nerwowym mogą dawać powikłania w postaci zapalenia opon mózgowych i mózgu, zapalenia płuc. Od czwartego tygodnia choroby zmiany w układzie nerwowym mogą się cofać. W przypadku tyfusu plamistego u osób o większej indywidualnej odporności organizmu mogło dojść do samoistnego wyzdrowienia po około czterech tygodniach.

Jak pisze Stanisława Leszczyńska w „Raporcie położnej z Oświęcimia” w obozie była tak olbrzymia masa wszy, że w zasadzie nikomu nie udało się uniknąć tej choroby, zakażenie tyfusem plamistym było nieuniknione dla każdego (Leszczyńska, 1991, s. 17). W dodatku „Główne pożywienie chorych stanowiło zgniłe rozgotowane zielsko, zawierające bez przesady około 20% szczurzego kału” (Leszczyńska, 1991, s. 17).

Jako profilaktykę rozwijania się tyfusu plamistego stosuje się zwalczanie szczurów i myszy oraz wszy i pcheł, dzisiaj szczepienia ochronne. Natomiast w KL Auschwitz sposobem walki z zaistniałą już epidemią tyfusu było kierowanie wszystkich mieszkańców danego bloku do komór gazowych, także chorych lekarzy-więźniów i rekonwalescentów. Z tego też powodu w miarę możliwości ukrywano przed *Lagerarzem* przypadki duru brzuszego fałszując karty chorobowe. Początkowo lekarze SS nie zwracali uwagi na zwalczanie przyczyn tyfusu. Jednak, gdy epidemie zaczęły zagrażać personelowi SS, po zgonie lekarza obozowego w maju 1942 roku, zaczęto wprowadzać częściej dezynfekcje odzieży, odkażanie baraków, kąpiele więźniów w łaźniach. Epidemii tyfusu opanowano dopiero w 1944 r.

Wyniszczenie biologiczne noworodków

Obóz koncentracyjny Auschwitz, to miejsce ludzkiej kaźni było też miejscem w którym na świat przychodziły dzieci. Z tej racji, że do kwietnia 1943 roku kobiety w ciąży, jak i rodzące się dzieci były uśmiercane w ramach akcji „eutanzji” za pomocą zastrzyków, kobiety próbowały ukrywać fakt bycia w ciąży, na apelach stawały w dalszych, tylnych rzędach.

Znana jest historia położnej z Oświęcimia, która w obozie przyjęła ponad 3 tysiące porodów. Stanisława Leszczyńska wraz z mężem po wybuchu II wojny światowej angażują się w pomoc Żydom, co prowadzi do aresztowania przez gestapo całej rodziny, wraz z czwórką dzieci. Stanisława z córką trafiają do Auschwitz-Birkenau, przy czym położnej udaje się zachować niemieckie papiery potwierdzające jej zawód. Gdy niemiecka położna *Schwester Klara* zachorowała, Leszczyńska idzie do lekarza obozowego i proponuje swoją pomoc dla rodzących kobiet. Zostaje skierowana do pracy (miało to miejsce w maju 1943 roku). Jak napisała w „Raporcie położnej z Oświęcimia”:

„Do maja 1943 r. dzieci urodzone w obozie były w okrutny sposób mordowane: topiono je w beczulce. Czynności tych dokonywały *Schwester* Klara i *Schwester* Pfani. (...). Po każdym porodzie z pokoju tych kobiet dochodził do uszu położnic głośny bulgot i długo się niekiedy utrzymujący plusk wody. Wkrótce po tym (matka – dop. red.) mogła ujrzeć ciało swego dziecka rzucone przed blok i szarpane przez szczury” (Leszczyńska, 1991, s. 19).

Prawdopodobnie od maja 1943 roku zaprzestano zabijać nowo narodzone dzieci pochodzenia nieżydowskiego. Dzieci żydowskie skazane były na okrutną śmierć – nie wolno ich było karmić, umierały z głodu. Leszczyńska dobitnie przedstawiała obozowe warunki do porodów:

„Na bloku panowały ogólnie: zakażenia, smród i pełno było wszelkiego rodzaju robactwa. Roilo się od szczurów, które odgryzały nosy, uszy, palce czy pięty opadłym z sił i nie mogącym się poruszać ciężko chorym kobietom. (...) Szczury wypasione na trupach wyrosły jak potężne koty. (...) Ignęły one do cuchnącego zapachu ciężko chorych kobiet, których nie było czym umyć, i dla których nie było świeżej odzieży. O wodę niezbędną do obmycia rodzącej matki i noworodka musiałam starać się sama, przy czym przyniesienie jednego wiadra wody pochłaniało około 20 minut czasu” (Leszczyńska, 1991, s. 14-15).

Jednak, jak relacjonowała w „Raporcie położnej z Oświęcimia”, mimo przerażającej masy brudu, robactwa, szczurów i chorób zakaźnych nigdy nie miała ani jednego przypadku śmierci matki czy noworodka wskutek zakażeń położniczych. Działo się tam coś niezwykłego – jak sądziła – może to „ogromnie wyniszczone organizmy były zbyt jałową pożywką dla bakterii” (Leszczyńska, 1991, s. 17). Przy trudniejszych porodach, w przypadkach powikłanych, np. ręcznego odklejenia łożyska S. Leszczyńska korzystała w późniejszym okresie z pomocy pracujących na innych oddziałach polskich lekarek: Janiny Węgierskiej lub Ireny Koniecznej. Sama uczyła również więźniarkę (wówczas jeszcze pielęgniarkę) – dr Elżbietę Pawłowską, jak odbierać porody, szczególnie jak się zachowywać, aby nie pękło krocze. Jak wspomina Pawłowska: „Nigdy nie było pęknięcia” (Pawłowska, za Leszczyńska, 1991, s. 42).

Znamienne przy tym, że:

„W obozie koncentracyjnym wszystkie dzieci – wbrew wszelkim przewidywaniom – rodziły się żywe, śliczne i tłusciutkie. Natura przeciwstawiając się nienawiści, walczyła o swoje prawa uparcie, niezłomnymi rezerwami żywotności” (Leszczyńska, 1991, s. 21).

Jednocześnie położna dostrzegała fenomen życia i jego siłę w tych najmłodszych oświęcimskich istotach. Notuje:

„Wśród tych koszmarnych wspomnień snuje się w mej świadomości jedna myśl, jeden motyw przewodni. Wszystkie dzieci urodziły się żywe. Ich celem było żyć! Przeżyło obóz zaledwie trzydzieści. Kilkaset dzieci wywieziono do Nakła w celu wynarodowienia, przeszło 1500 utopiły Klara i Pfani, ponad 1000 dzieci zmarło wskutek zimna i głodu (te przybliżone dane liczbowe nie obejmują okresu do końca kwietnia 1943 roku)” (Leszczyńska, 1991, s. 20-21).

S. Leszczyńska nie godziła się na topienie dzieci ani na wykonywanie rozkazów władz obozowych, zgodnie z którymi dzieciom żydowskim nie wolno było odcinać i wiązać pępowiny. Miały one po porodzie być razem z łożyskiem wyrzucane do kubła. Leszczyńska jednak po odebraniu takiego porodu, myła dziecko zimną wodą lub ziółkami, zawijała w ligninę i kładła matce na pryczę pod koc (Kubica, 2010, s. 11, 41). Położna miała świadomość, że w obozowych warunkach szybko może je dosięgnąć śmierć głodowa (Żydówkom nie wolno było karmić swoich dzieci), ale była przekonana, że dzieci mają umierać w ramionach matek, a nie w wiadrze z wodą. Położna wiedziała, że kobiecie takiego widoku w pamięci zostawiać nie można.

Śmierć dzieci w następstwie eksperymentów pseudomedycznych

W Auschwitz prowadzono eksperymenty medyczne poświęcone głównie zagadnieniom bliźniactwa (też ciążyom mnogim), fizjologii i patologii skarlenia oraz poszukiwaniu przyczyn raka wodnego (*noma faciei*) czyli zgorzeli policzka, badano też dziedziczność cech u bliźniąt i karłów oraz możliwości zmiany koloru tęczówki oka. Bliźnięta i karły mieszkają w lepszych warunkach w bloku 14 w obozie B II f, otrzymują też lepsze jedzenie, aby przeciwna sytuacja nie zaburzała zbytnio wyników badań. W bloku eksperymentalnym wykonuje się na dzieciach wszystkie możliwe badania lekarskie: „Badania krwi, nakłucia łądźwiowe, wymienne przetaczanie krwi między bliźniakami i niezliczoną ilość różnych innych badań, wszystkie są bolesne i wyczerpujące” (Nyszli, 1996, s. 42).

Dzieci poddawane godzinami dokładnym badaniom były przestraszone, zziębnięte i zmęczone. Opiekująca się nimi pielęgniarka Elżbieta Piekut-Warszawska – również więźniarka KL Auschwitz-Birkenau wspomina, że dzieci wstawały o szóstej rano i pokonywały półtorakilometrową trasę do ambulatorium. Badania antropometryczne przeprowadzano za pomocą kątomierzy, cyrkli i suwaków. Ciągnęły się one godzinami – od 2 do 5 godzin i wykonywane były bardzo dokładnie, mierzono co tylko się dało u bliźniaków i porównywano wymiary. W pokoju badań było bardzo chłodno już na przełomie września i października, nie

był on ogrzewany, a dzieci przez cały czas były rozebrane do naga, czekały też na swoją kolej. Po pomiarach następowały badania rentgenologiczne.

„Szczególnie dramatyczne były ostatnie badania: morfologiczne. Dzieciom pobierano krew z palca, a następnie z żyły, czasem po dwa, trzy razy u tych samych ofiar. Dzieci krzyczały, broniły się, nie pozwalały się dotknąć. Bardzo bały się ukłuć. Personel uciekał się do przemocy” (Piekut-Warszawska, za Witek-Malicka, 2018, s. 24).

E. Piekut-Warszawska pomagała również dzieciom, którym zakrapiano oba lub jedno oko. Substancje chemiczne drażniły oczy dzieci. Jak pisze:

„Skutki tych praktyk były bolesne dla ofiar. Następowaly silne obrzęki powiek, pieczenie i wzmożone łzawienie. (...) Ponieważ dzieci bardzo cierpiały, a nie znałam zastosowanego u nich środka, działając instynktownie, postarałam się o mleko bądź serwatkę i przykładałam na obolałe oczy. Obrzęki nie ustępowały, ale według relacji dzieci cofało się pieczenie” (Piekut-Warszawska, za Witek-Molicka, 2018, s. 26).

„Anioł Śmierci” jak nazywano Josefa Mengelego przy pomocy takich eksperymentów chciał zmieniać dzieciom kolor oczu. Działania te prowadził na dzieciach cygańskich, żydowskich, potem polskich i białoruskich (Kubica, 2002, s. 20). Wrodzona anomalia znana jako różnobarwność w praktyce występuje bardzo rzadko – to stan w którym dana osoba ma jedno oko o niebieskim zabarwieniu tęczówki, a drugie o brązowym lub zielonym zabarwieniu (łac. *heterochromia iridium*) bądź też w obrębie tęczówki jednego oka występują dwa kolory (łac. *heterochromia iridis*). W konsekwencji takich eksperymentów dzieci traciły wzrok częściowo lub całkowicie, niemowlęta nawet umierały.

Z około 350 dzieci poddanych przez Mengelego pseudoeksperymentom przeżyło niecałe 100. Jak oceniał eksperymenty nad bliźniętami M. Nyszli, lekarz-więzień, przeprowadzający w obozie sekcje zwłok na zlecenie doktora Mengelego:

Doświadczenia te – pod płaszczykiem badań lekarskich – przeprowadzane in vivo, to jest na żywym organizmie, dalekie są od wyczerpania zagadnienia bliźniactwa z punktu widzenia naukowego. Są względne. Niewiele mówią. Następuje więc kolejny i najważniejszy etap badań – analiza na podstawie sekcji zwłok. Porównanie normalnych lub rozwiniętych patologicznie, względnie chorych organów. Ale aby to mogło nastąpić – trzeba zwłok. Ponieważ sekcja zwłok i analiza poszczególnych organów musi być wykonywana jednocześnie, bliźnięta muszą jednocześnie umrzeć. A więc umierają jednocześnie w

eksperymentalnym baraku oświęcimskiego kacetu, w obozie B II d; doktor Mengele pozbawia je życia (1996, s. 42-43).

To był ostatni krok badań nad bliźniakami – umierają one niejako w tej samej chwili, jedno po drugim. Auschwitz umożliwił Mengelemu nie tylko obserwowanie i mierzenie bliźniąt, aby porównywać ich za życia, porównywał także zwłoki, organizując im śmierć razem. Mógł w ten sposób uzyskać porównanie zdrowych lub chorych narządów. Jeden z ocalałych bliźniaków wspominał również o nadzorowaniu przez Mengelego w jaki sposób jego asystenci „mogą wbijać igłę w różne miejsca od tyłu”, w tym wykonywać nakłucia kręgosłupa. Procedury te, wykonywane na małych dzieciach, powodowały czasami utratę przytomności, głuchotę bądź śmierć u młodszych dzieci (Lifton, 1985). Pseudoeksperymenty medyczne o nikłej wartości naukowej, okupione były ogromnym bólem i cierpieniem fizycznym dzieci – „królików” Mengelego.

Cierpienie psychiczne dzieci w obozie KL Auschwitz-Birkenau

Wiek XX miał radykalnie zmienić pozycję dziecka w rodzinie i społeczeństwie. Intensywnie rozwijały się psychologia i pedagogika, a w koncepcjach wychowania podkreślano znaczenie środowiska dla harmonijnego i wszechstronnego jego rozwoju. Szwedzka pedagog – Ellen Key – miała nadzieję, że nowy wiek stanie się „stuleciem dziecka” i będzie czasem sprzyjającym aktualizowaniu się jego potencjału rozwojowego – fizycznego i psychicznego (Key, 2005). Z kolei w Polsce, Janusz Korczak, zwracał uwagę, że życzliwość, zaufanie do dziecka, respektowanie jego prawa do godności i szacunku są fundamentem dla kształtowania odpowiedzialnych obywateli, którzy mogą uczynić przyszły świat lepszym (Korczak, 2012). Jego pedagogiczny program koncentrował się wokół przekonania, że nie ma dzieci, tylko mali ludzie, o innym zasobie doświadczeń i sposobie rozumienia świata. Jako lekarz i pedagog miał szeroką wiedzę o ich fizycznym i psychicznym rozwoju, znał dobrze dziecięce potrzeby, stąd też i w swojej pracy opiekuńczo-wychowawczej starał się minimalizować skutki wojennej traumy u swoich podopiecznych sierot. Towarzyszył im także w drodze do komory gazowej w Treblince, gdzie zostali zamordowani w 1942 roku.

Wbrew nadziejom żywionym przez pedagogów i psychologów wiek XX okazał się czasem dziecięcej hekatombi. Szczególnie podczas drugiej wojny światowej doszło do masowej ich zagłady w stworzonych do tego celu „fabrykach” śmierci. Jedną z nich był nazistowski niemiecki obóz zagłady KL Auschwitz-Birkenau. Dokonywano w nim

biologicznego i psychicznego wyniszczenia dzieci wielu grup narodowościowych, w tym także polskich dzieci:

„Na podstawie częściowo zachowanych dokumentów obozowych, oraz danych szacunkowych ustalono, że wśród co najmniej 1,3 mln osób deportowanych do obozu Auschwitz-Birkenau było około 232 tys. dzieci i młodocianych w wieku poniżej 18 lat. Liczba ta obejmuje około 216 tys. Żydów, 11 tys. Cyganów, co najmniej 3 tys. Polaków, ponad 1 tys. Białorusinów, Rosjan, Ukraińców i innych. [...] Z tej liczby zarejestrowano w obozie nieco ponad 23,5 tys. dzieci i młodocianych” (na ogółem 400 tys. zarejestrowanych) (*Los dzieci. Dzieci z Auschwitz*, 2019).

W obozie mali więźniowie przestawali być nie tylko dziećmi, ale i ludźmi. Niemieccy naziści traktowali je za takich samych wrogów III Rzeszy i jej ideologii, jak osoby dorosłe: „[...] były głodzone, bite, poniżane, zmuszane do ciężkiej pracy i zastraszane tak samo jak dorośli więźniowie” (Witek-Malicka, 2018, s. 24). Nawet te dwuletnie nosiły obozowy numer i czerwony „winkel” wskazujący, że są więźniami politycznymi. Uważane za bezużyteczne pozbawiane zostały możliwości zaspakajania elementarnych potrzeb, bez tożsamości indywidualnej, narodowej służyły za króliki doświadczalne w pseudomedycznych eksperymentach doktora Josefa Mendele.

Większość dzieci niezdolna do pracy już w czasie pierwszej selekcji na rampie trafiała do komory gazowej, pozostałe umierały z wycieńczenia, chorób i głodu. Ale nawet te najodporniejsze, którym udało się przetrwać, doświadczały niewyobrażalnego cierpienia fizycznego i psychicznego. Każdy dzień pobytu w obozie naznaczony był skrajnie negatywnymi emocjami, przede wszystkim strachem. Traumatyczne przeżycia obozowe pozostawiły w nich głębokie i nieodwracalne skutki dobrze opisane w literaturze medycznej, w relacjach świadków (w tym obozowych oprawców), czy we wspomnieniach dzieci-więźniów.

Obóz jako system oddziaływania na życie psychiczne dzieci

Obóz w Oświęcimiu poprzez odpowiednią aranżację przestrzeni, metody postępowania, komunikowania się z więźniami, wzajemne relacje, obecność w nim pewnych osób tworzył atmosferę i system oddziaływania, które kształtowały życie psychiczne przebywających w nim dzieci. Poziom dojrzałości umysłowej i emocjonalnej uniemożliwiał dzieciom pełne zrozumienie otaczającej rzeczywistości. Był to czynnik z jednej strony chroniący je przed brutalnymi okolicznościami, z drugiej, potęgował w nich strach, zagubienie, dezorientację i niepewność:

„[...] więźniarka powiedziała Jadzi, że wyjdzie przez ten komin. Dziewczynka przykleiła się do matki: „Nie umiem chodzić po kominie”. Potem już Jadzi wydawało się naturalne, że ludzie wychodzą przez komin. [...]. Pamiątką po obozie są sny koszmary. Zawsze na wysokości oczu dziecka: długie wyglansowane buty i pysk psa” (W. Witek-Malicka, 2018, s. 113).

Naziści stworzyli nieludzkie warunki życia i system oddziaływania sprzeczny nie tylko z potrzebami rozwojowymi dziecka, ale sprzeczny z naturą człowieka. W miejscu tym dzieci każdego dnia przekonywały się, że nie ma istot ludzkich, a tylko tłum bezimiennych, których los całkowicie zależy od sprawujących władzę, tj. blokowych, osób w mundurach czy lekarskich kitlach. Dzieci, kiedy trafiły do obozu, nie miały one ukształtowanej indywidualnej tożsamości. Z kolei w środowisku obozowym każdego dnia poddawano je procesowi odczłowieczania, odzierając z szacunku i godności. Poprzez udział i obserwację obozowego życia przekonywały się, że są bezużyteczne, nic nie znaczą, są jedynie królikami doświadczalnymi w pseudomedycznych eksperymentach. Zamiast imion i nazwisk musiały znać swoje obozowe numery, które były jedynym znakiem identyfikującym je pośród innych więźniów. Codziennie spotykały się z upokorzeniem, do nich kierowane były wyzwiska, przekleństwa i słowa pogardy:

„W obozie nie liczono się z ludźmi. Mam wręcz wrażenie, że im większy ból nam zadawano, tym większą radość mieli oprawcy” – wspomina Urszula Koperska, która miała osiem lat, kiedy trafiła do obozu KL Auschwitz-Birkenau” (Winnik, 2018, s. 48).

Dzieciom – pozbawionym wsparcia ze strony najbliższych – nietrudno było uwierzyć, że to SS-mani są nadludźmi, których należy słuchać i im służyć. Poza tym oprawcy wzbudzali w nich ambiwalentne uczucia. Na ich widok odczuwały strach i przerażenie, z drugiej strony, budzili w nich uznanie i podziw, gdyż bardzo odróżniali się od umęczonych cierpieniem pozostałych więźniów. Zapamiętani zostali przez małych więźniów jako ludzie o niezwykłym uroku osobistym, sympatyczni, uśmiechnięci, o nienagannym wyglądzie i ubiorze. Tymczasem do KL Auschwitz-Birkenau trafiała kadra pracowników specjalnie wyselekcjonowana. Wśród niej byli: przestępcy kryminalni z Niemiec, ludzie z patologicznych rodzin, nizin społecznych, a także inteligencja-lekarze o osobowościach psychopatycznych (Użarowska, 2016; Spitz, 2019). Tak więc, dziecięca ufność i niewinność mierzyła się z cynizmem i bezwzględnością obozowych oprawców, którzy dwu, trzyletnim dzieciom wręczali cukierki czy chleb, aby następnie uspokojone wnieść na rękach do komór gazowych. Doktor Mengele, kiedy wybierał je do swoich eksperymentów pozornie o nie dbał, lepiej odżywiał, zwalniał z wykonywania

pracy po to, aby były odpowiednio przygotowane do badań, zabiegów kończących się często śmiercią. Zdobywał w ten sposób zaufanie dzieci, które nazywały go „wujkiem” (Lifton, 1985).

Na dziecięce zmysły i wyobraźnię silnie oddziaływały stałe elementy obozowej rzeczywistości: baraki, sauna, prycze, kominy krematoryjne, druty kolczaste pod napięciem, wieże strażnicze wyposażone w karabiny maszynowe, reflektory, plac apelowy, rampa, blok 11. Silnie odstraszały: odgłosy szczekających psów, strzały z karabinów, krzyki esesmanów, wycie syren, muzyka z głośników. Mali więźniowie doskonale zapamiętali zapach palonych ludzi, brudnych pasiaków, niemytych ciał, czy smak otrzymywanego jedzenia. Odrazę budziły w nich wszechobecne szczury, pasożyty, przerażenie wywoływał widok osób w mundurach i białych kitlach.

Dzieci noszą w sobie pamięć o obozie jako miejscu, w którym dominował jednoznaczny przekaz, że życie ludzkie nic nie znaczy. Przekonywały się o tym każdego dnia, obserwując rutynowe zliczanie, w taki sam sposób, zarówno ludzkich szkieletów, jak i żywych więźniów. Nie ważni byli ludzie, ale cyfry, które zawsze musiały się zgadzać, w przeciwnym razie groziły kary, ze śmiercią włącznie. Niezatarty ślad w psychice pozostawiła ciągła styczność z nienaturalnie wyglądającymi ludźmi: wygłodzonymi, brudnymi, wygolonymi, pobitymi, ubranymi w pasiaki. Codzienny widok elegancko układanych stosów z martwych ciał, ludzi konających w męczarniach czy rozstrzeliwanych, najpierw wywoływał u dzieci szok i niedowierzanie, a z czasem stan psychicznego odrętwienia. Jedna z małych więźniarek – Urszula Koperska – po latach wspomina:

„W tym dniu, gdy wymknęłam się do mamy, natknęłam się na taką ciężarówkę. Widok był wstrząsający dla dorosłego człowieka, a co dopiero dla ośmioletniej dziewczynki! Cała paka wypełniona była nagimi zwłokami wychudzonych ludzi. Powyginane ręce i nogi. Same kości pokryte skórą. Jak nieruchome gałęzie drzew, porzucane niedbale. Nie da się o tym zapomnieć. Byłam przestraszona. Okupacja nauczyła mnie życia w strachu, ale tej sytuacji nie da się porównać z niczym innym (Winnik, 2018, s. 51).

Powszechność śmierci i trupów w dziecięcym umyśle kształtowała jej odrealniony i wypaczony obraz. Dzieci zaskakiwał widok słońca, a nie wszechobecných martwych ciał. Także po opuszczeniu obozu budził ich zdumienie fakt, że ludzie mogą umierać w sposób naturalny (*Dzieci z rampy*, 2016).

W obozie monotonne rytuały współwystępowały z nieprzewidywalnymi sytuacjami, będącymi silnymi bodźcami awersyjnymi. Panował w nim narzucony stały rytm dobowy. Pobudka, apel, liczenie zmarłych i żywych, jedzenie, sen, a nawet potrzeby fizjologiczne

odbywały się według ściśle określonego harmonogramu. Dzieci pozbawione były jakichkolwiek bodźców do rozwoju. Nie miały prawa do samodzielnej aktywności.

Chaos i dezorientację wzmagaly u małych więźniów nedorzeczne sytuacje i działania, jak na przykład radosna muzyka wydobywająca się z głośników w momentach rozłączania dzieci od matek, morderczej pracy więźniów, czy podczas egzekucji (Bartnikowski, 2016, s. 12). Jak pisze J. Witkowski orkiestra obozowa grała piękne melodie nie po to, aby rozweselić dzieci, ale by zagłuszyć ich krzyki i jęki, gdy były palone na stosie (1975, s. 13). Obóz był również miejscem pełnym trudnych do przewidzenia zdarzeń, które dodatkowo potęgowały niezrozumienie. Dzieci obawiały się, czy idąc do kąpieli będzie woda, czy puszczony zostanie gaz. Strach wzbudzały nie do przewidzenia sytuacje, za które otrzymywało się kary. Takie wydarzenia dobrze zapamiętała, między innymi Barbara Doniecka:

Nagle Niemiec stanął naprzeciwko mnie i przez dłuższą chwilę patrzył mi prosto w oczy. Spojrzałam na niego, ale nie wiedziałam jak się zachwiać, więc spuściłam wzrok i zamknęłam oczy. Wtedy podniósł pejcz i uderzył mnie nim w twarz. Płakałam, ale nie drgnęłam nawet. [...] Pamiętam, że kiedy esesman odszedł, spojrzałam w niebo i w myślach pytałam drugi już raz: „Boże, dlaczego na to pozwoliłeś? Stoję przecież tak grzecznie, Ty wszystko widzisz i wszystko możesz, a jednak pozwoliłeś, aby bez powodu mnie tak uderzył”. Modliłam się więc, żeby Bóg pozwolił mi to wszystko przetrwać. Tego strachu, obawy o życie swoje i rodziny, zagrożenia czyhającego z każdej strony, zwątpienia nawet w Boga – nie da się opisać słowami (Winniki, 2018, s. 110).

Małym więźniom utkwiły w pamięci wymyślne kary fizyczne i psychiczne, ruch trzcinki czy gest ręki doktora Josefa Mengele oznaczający wyrok śmierci, bądź darowanie życia, o czym wspomina jedna z małych więźniarek:

„Tymczasem esesman w białym lekarskim fartuchu przyjrzał się moim zmianom skórnym i po polsku, choć niedbale, powiedział: - Niezakażne. Może żyć. Byłam ulaskawiona. Wtedy nie zdawałam sobie sprawy, w jak poważnej sytuacji się znalazłam. Lekarz mógł wydać wyrok śmierci, a ja kolejny raz jej umknęłam” (Winnik, 2018, s. 50).

Strach wywoływały pokazowe egzekucje, kąpiel, dym z kominów, ponadprogramowe apele w upalne dni i podczas siarczystych mrozów (*Dzieci w KL Auschwitz-Birkenau*, 2018, Bartnikowski, 2016; Winnik 2018). Towarzyszyła temu odpowiednia dramaturgia mająca na celu zwiększyć lęk wśród dzieci i ich rodziców. Opis takich sytuacji pojawia się we wspomnieniach:

„Apele zawsze pełne były grozy. Nigdy nie było wiadomo, co może się wydarzyć, a mogło stać się dosłownie wszystko. Przed blokami dorosłych bito i rozstrzeliwano ludzi. [...] Z niechęcią wspominam dzień, w którym na naszym apelu jeden z esesmanów wywołał mój numer jako pierwszy. Skamieniałam. Przypomniały mi się od razu słowa mamy o dziesiątkach, które są wysyłane na pewną śmierć. Nie umiem oddać dziś słowami tego, co poczułam. Szybko okazało się, że tym razem Niemcy wybierali nie numery, lecz dziewczynki o ciemnych oczach, takich jak moje” (Winnik, 2018, s. 110; Bartnikowski, 2016, s. 69).

Psychiczne cierpienie dzieci z powodu samotności i w samotności

Najbardziej niezrozumiałe było dla dzieci oddzielenie od najbliższych, brak ich obecności w chwilach, kiedy najbardziej potrzebowały ich opieki i wsparcia. Zanim trafiły do obozu doświadczały skutków wojennej traumy związanej z utratą bliskich. Były one świadkami łapanek i popełnianych na ich oczach zbrodni. Słuchały rozmów dorosłych na temat obozów koncentracyjnych. Przyznają, że niewiele rozumiały, ale zarażały się od nich negatywnymi emocjami. Zapamiętały jednak dobrze transport do obozu: ścisk, zaduch, ciasnotę, ale również panikę wśród dorosłych, która i im się udzielała:

„Boże, gdzie ja się znalazłam, co to za miejsce? – pomyślałam. Szybko otrzymałam odpowiedź. Jeden z mężczyzn, wychodząc z wagonu, rozejrzał się wokół i krzyknął ze łzami w oczach: „Rany Boskie, to Oświęcim!” – wspomina Barbara Doniecka, która podróżowała z mamą (Winnik, 2018, s. 105).

Choć dzieci miały problem ze zrozumieniem sytuacji odczuwały strach przed samym miejscem i tym, co miało się w nim wydarzyć, bo też ich bliscy nie potrafili ukryć negatywnych emocji:

„Mama doznała szoku. [...] Przeraziłam się jej stanem. W tym momencie nie pamiętałam, że rok wcześniej podsłuchałam rozmowę dorosłych na temat obozu oświęcimskiego i dziejących się tam potwornościach. Relacja była tak makabryczna, że wysłuchania jej do końca sama sobie zakazałam, uspokajając się w głębi ducha, że nie jest przecież możliwe, aby mnie coś takiego mogło spotkać...” (Witek-Malicka, 2018, s. 113).

Dzieci, które przeżyły obóz opisują go z perspektywy doświadczanego głodu, bólu fizycznego, ale i odczuwanej tęsknoty za bliskimi. Źródłem ogromnych cierpień psychicznych był dla nich moment rozdzielenia od rodziców. Pierwsza selekcja na rampie stanowiła bardzo często najdramatyczniejsze przeżycie, dla wielu z nich była ostatnim spotkaniem z najbliższymi. Jak zauważa W. Witek-Malicka: „Wszystkie opisy ostatnich chwil spędzonych przy rodzicach i nagłego rozstania są do siebie podobne pod tym względem, że przesyca je

jedna, dominująca emocja, która zagłusza nawet strach: niewypowiedziana tęsknota i rozpacz” (2018, s. 116).

Na KL Auschwitz-Birkenau można spojrzeć jako na miejsce, w którym dokonywano eksperymentu nad psychologicznymi konsekwencjami derywacji potrzeb czy granicą znoszenia psychicznego cierpienia u dzieci związanego z odseparowaniem od najważniejszych osób. W jednej chwili pozbawiane zostały miłości rodzicielskiej oraz poczucia bezpieczeństwa. Dla małych więźniów obóz był miejscem cierpień psychicznych znoszonych w samotności:

„[...] dni zazwyczaj mijały nam spokojnie, choć tęskno było za rodzicami. [...] Czasami jakaś blokowa, o ile humor jej dopisywał, pozwalała spotkać się z mamą. To były piękne, choć krótkie chwile. Na moment wydawało się, że jest bezpiecznie i że wrócimy do domu. Po rozstaniu z mamą mijały jednak nadzieja i entuzjazm” – wspomina Urszula Koperska (Winnik, 2018, s. 52).

Pragnienie bliskości fizycznej z mamą było tą najważniejszą i identyfikowalną przez dzieci potrzebą. Barbara Doniecka, tak jak i wielu innych więźniów, za swoje najdramatyczniejsze obozowe przeżycie wspomina moment oddzielenia od najbliższych. Przedstawia też dramatyczny opis śmierci koleżanki spowodowany jej oddzieleniem od matki:

„Pewnego dnia sztabowa pozwoliła na spotkanie z matką w nadziei, że to nieco uspokoi dziewczynkę. Helena wtulona w ramiona mamy na chwilę przestała łkać, ale po ponownym rozdzielaniu rozpoczęło się apogeum. Tak bardzo cierpiała i wpadła w takie spazmy, że nocą, leżąc obok mnie na koi, zmarła z tęsknoty” (Winnik, 2018, s. 109).

Ze wspomnień małych więźniów wyłania się obraz ich bezradność wobec cierpienia bliskich. Swoją reakcję na widok upokarzania mamy zapamiętała Hanna K. Ulatowska: „Przeżyłam najtragiczniejszy moment rozdzielenia z matką. [...] – Scena matki ciągnącej wózek jakby była koniem. W strasznym mrozie. Nawet teraz wypełnia mnie smutkiem” (Gietka, 2005). Mali więźniowie dobrze zapamiętali towarzyszące im odczucia, kiedy zmuszeni zostali do oglądania nagich ciał własnych rodziców: „Nie mogła się pogodzić z koniecznością publicznego obnażenia. I nigdy wcześniej nie widziała nagiej matki. Jej matka. Jej świętość. Starła się nie patrzeć poniżej twarzy” (Gietka, 2005). Poczuciu wstydu towarzyszyło Bogdanowi Bartnikowskiemu, który napisał:

„Stoję nago i zasłaniam dłońmi moją dziecięcą męskość. Wstydzę się. [...] Najpierw, gdy ściągnąłem koszulę w ogromnej rozbieralni, nie śmiałem podnieść oczu. „Mama... goła, jak i ja, sąsiadki z domu, w którym mieszkaliśmy, zanim znaleźliśmy się tu, w obozie, i tłum, tłum... I choć po długim postoju pełnym lęklivego oczekiwania na to, co będzie z nami dalej, przerażenie nie zmalało we mnie ani trochę, konieczność przesunięcia

się dalej, w głąb długiego korytarza, zmusiła mnie do podniesienia głowy, do patrzenia” (Bartnikowski, 2016, s. 15).

Nieustającym pragnieniem dzieci w obozie była chęć nawiązania jakiegokolwiek kontaktu z matką, jej widoku, dotyku, przytulenia, ale miały i minimalistyczne oczekiwania, aby nie usłyszeć o jej śmierci. Z narażeniem życia poszukiwały relacji, na przykład potajemnie odwiedzały matki w szpitalu, czy jak Bogdan Bartnikowski podejmowały dla nich pracę:

„Stoimy naprzeciw siebie, patrzymy na siebie. Widzę w jej oczach szczęście i przerażenie. Szczęście, że jestem tu, tak blisko, a przerażenie... Wiem, jestem potwornie brudny, obdarty...” (Bartnikowski, 2016, s. 48).

Dzieci-więźniowie przypominają sobie, jak mamy z narażeniem życia zabiegały o spotkanie z nimi, przekazywały im swoje racje żywnościowe, lekarstwa, maści. Troska o ich los wyrażała się także w perspektywicznym myśleniu o przyszłości swoich pociech. Stale przypominały im imiona, nazwiska, pochodzenie, udzielały wskazówek, gdzie i do kogo się udać się po wojnie, albo, jak przeżyć w obozie, podając na przykład zawyżony wiek pozwalający na podjęcie pracy, a tym samym i przeżycie:

„[matki- przyp. DP] miały oddzielny blok i nie wolno im było odwiedzać dzieci, choć starały się przychodzić pod okna. Dzięki temu mieliśmy świadomość, że matka jest obok. Pamiętam, że raz niespodziewanie mama przyszła na mój placzyk apelowy. Już wtedy wiedziałam, gdzie jestem i co oznacza płomień nad kominem krematoryjnym. Usiadłam jej na kolanach i wysłuchiwałam trudnych do zapamiętania dat: urodzin mamy, taty, brata. Podała mi też adres rodziny, z którą nie utrzymywaliśmy kontaktu. Mówiła, że mogę ich tam znaleźć „gdyby co”. Ale tego „co” nigdy nie kończyła. Nie ujawniała też, co w głębi ducha przeżywała, wiedząc, że jej dzieci mogą w każdej chwili umrzeć (Fijewska, 2017).

W obozie oświęcimskim znęcano się nad rodzicami zadając ból i cierpienia ich pociechom. Sam komendant obozu zagłady w Oświęcimiu – Rudolf Höß – przyznał podczas swojego procesu:

„Pewnego dnia dwoje małych dzieci tak pogrążyło się w zabawie, że matka nie mogła oderwać ich od niej. Nawet Żydzi z oddziału specjalnego nie chcieli zabrać dzieci. Nigdy nie zapomnę spojrzenia matki błagającego o zmiłowanie, matki, która wiedziała, o co chodzi... Skinąłem na podoficera służbowego, a ten wziął opierające się dzieci i zaniósł do komory wśród rozdzierającego serce płaczu matki idącej za nimi” (za: Boczek, Boczek i Wilczur, 1979, s. 50).

Niewyobrażalnym cierpieniem dla matek było oglądanie śmierci własnych dzieci, tych starszych, jak i nowonarodzonych – wrzucanych zaraz po porodzie do wiader z nieczystościami, pieca, za baraki, gdzie zjadały je szczury. We fragmentach stenogramów z procesu SS-manów pojawiają się zeznania świadków, którzy przedstawiali okrutne sceny

rozgrywające się na terenie obozu: „Szef krematoriów Moll odebrał dziecko matce. Wrzucił to dziecko do gotującego się tłuszczu z trupów, który gromadził się w rowach wokół dołu, i powiedział do swojego kalefaktora: »Teraz najem się do syta, spełniłem swój obowiązek«” (Zychowicz, 2017). Przykłady podobnego okrucieństwa ze strony najważniejszych osób obozu w Oświęcimiu, tj. Rudolfa Hößa (Kobyłański, 2018) i Josefa Mengele (Lifton, 1985) opisane zostały we wspomnieniach i relacjach byłych więźniów.

Dziecięce mechanizmy radzenia sobie z cierpieniem psychicznym

Odgrodzone od świata zewnętrznego i najbliższych dzieci instynktownie przystosowywały się do warunków obozowego życia, walcząc w nim o przetrwanie. Nie stawiały oporu, kiedy poddawano je pseudomedycznym eksperymentom:

„Zostałyśmy zaprowadzone na rewir do „Anioła śmierci”, słynnego doktora Mengele. Od starszych dziewczynek, które w obozie przebywały dłużej, słyszałyśmy o nim okropieństwa. Nie mogłyśmy jednak wiedzieć, czego dokonuje w Auschwitz. Przez kilka dni, wiele razy dziennie, zabierano nas do pomieszczenia, w których pracował. Zakraplano nam coś do oczu, dostawałyśmy też zastrzyki. Do dziś nie wiem co nam podawano. Nie opierałyśmy się, bo i po co. Nic byśmy nie wskórały” (Winnik, 2018, s. 111).

W obozie opanowały sposoby przetrwania, starając się pozostawać niewidzialnymi dla oprawców oraz bezwzględnie podporządkowując się panującym w nim zasadom. Mali więźniowie szybko nauczyli się, że w warunkach obozowych należy zawiesić przyswojone w domu normy i walczyć o swoje, na przykład o jedzenie. Ci, którym udało się przeżyć obóz podkreślają, że opanowały samodyscyplinę, optymizm, stałe powtarzanie sobie, że trzeba żyć dla najbliższych. Wspominają też, że wchodząc do obozu szybko zaprzestawały płakać czy zachowań, które wydawać się mogły zbyt dziecinne. Zapamiętali okazywane im przez rówieśników i innych więźniów gesty życzliwości, wzajemnego pocieszania się, dzielenie się radami: „Mówili nam starzy, doświadczeni więźniowie – jesteś głodny, ruszaj się jak najmniej, oszczędzaj siły, przydadzą ci się jeszcze” (Witek-Malicka, 2018, s. 197; *Świadkowie Epoki*, 2019). Wspominają pouczenia otrzymywane od rodziców: „Zanim ojca wywieźli do Dachau, wielu rzeczy zdążył nauczyć jedenastolatka w pasiastych spodniach przewiązanych prawie pod szyją. Na przykład że chleb trzeba gryźć długo. Tak długo, aż rozpuści się w ślinie” – wspomina Kazimierz Kozłowski (Gietka, 2005).

Pomimo, że nie było ku temu żadnych warunków, dzieci w oświęcimskim obozie starały się realizować swoje naturalne dziecięce potrzeby, jak te związane z zabawą: „[...] dookoła

puszki, żadnego drzewa ani źdźbła trawy. Przy barakach na taczkach powyginane sztywno trupy. Niekiedy poukładane na stercie aż po sam dach. „Aura” naprawdę nie sprzyjała zabawie. Ale zdarzało się, że biegaliśmy przed barakiem, bo ktoś kogoś zaczepił. I krzyknął „berek” – wspomina Barbara Doniecka (za Winnik, 2018, s. 112). Także Elżbieta Sobczyńska zapamiętała czas spędzony na obozowej zabawie: „[...] na kojach grałyśmy w ciupy. Taką grę zręcznościową, która polegała na podrzucaniu i zbieraniu kamyczków. Oprócz tego rozmawialiśmy, głównie o jedzeniu. W obozie koja była miejscem spania, jedzenia i zabawy, dlatego stała się dla mnie symbolem bezpieczeństwa i stabilizacji” (Fijewska, 2017).

Także niezaspokojone potrzeby, odreagowywanie traumatycznych przeżyć znajdowało wyraz w dziecięcych zabawach: „W zabawie w jedzenie czasami padały słowa: „[...] masz, to pyszne jagnięcina, zjedz, zanim wywiozą nas do krematorium” (Winnik, 2018, s. 115). Chwilowe zapomnienie o obozowej rzeczywistości przynosiła ucieczka w fantastyczny świat bajek i marzenia senne: „Mama! Wchodzi do pokoju, wyciąga do mnie ręce, chce rzucić się w jej objęcia, ale moje nogi są sztywne, nie mogę do niej dojść, dotykam tylko jej dłoni końcami palców, wiem na pewno, że dotykam! Otwieram oczy. Tak. To sen, znów tylko sen” (Bartnikowski, 2016, s. 51). Powrót do przeszłości przynosił ulgę w cierpieniu, ale i pogłębiał tęsknotę za rodzicami i dawnym światem.

Ukojenie w bólu, cierpieniu i samotności przynosiły wykonane przez mamy drobne zabawki, wspólne rozmowy z rówieśnikami, śpiew, modlitwa, wspomnienia o rodzinnym domu i świętach. Powrotem do przeszłości w obozowej rzeczywistości radziła sobie Urszula Koperska: „Z koleżankami z koi często w opowieściach wracałyśmy do „pysznych” wspomnień. Rozmyślałyśmy o tym, co mamy gotowały w domu i co najbardziej lubiłyśmy jeść. W obozie to było naszą główną „rozrywką” (Winnik, 2018, s. 52).

Zakończenie

Z danych wynika, że około 7% spośród więźniów KL Auschwitz-Birkenau w czasie wyzwolenia obozu to dzieci, które nie ukończyły 15 roku życia (Witek-Malicka, 2018, s. 70). Ich cierpienie, zwłaszcza to psychiczne, nie skończyło się wraz z opuszczeniem obozu i zakończeniem wojny. Część z nich zmarła z powodu wycieńczenia organizmu chorobami i głodem. Część z nich skazana była na dalszą tułaczkę. Te osierocone czekały na rodziny adopcyjne. Nawet ci mali więźniowie, którzy mieli rodziców pozostali z głębokimi i nieodwracalnymi skutkami poobozowej traumy, które zaważyły na całym ich życiu. Wracały do zrujnowanych domów, gdzie ich matki i ojcowie schorowani, z głębokimi urazami, borykali

się jednocześnie z trudnościami materialno-bytowymi, sami próbując odnaleźć się w powojennej rzeczywistości. W takich okolicznościach dziecięce doświadczenia obozowe nie mogły być traktowane z należytą powagą. Stąd też nieprzepracowane zdarzenia traumatyczne mogły u dzieci tylko pogłębiać cierpienie psychiczne.

Wyzwaniem dla małych więźniów było odkrywanie własnej tożsamości. Te osierocone pozostały bez znajomości własnych imion, nazwisk, daty urodzenia. Nieznana pozostaje liczba i los polskich dzieci, które uznane za „cenne rasowo” trafiły do rodzin niemieckich i poddane zostały procesowi germanizacji (Hrabar, 1983). Do realizacji tego zadania Niemcy stworzyli bowiem zorganizowany system obejmujący różne instytucje, w tym i nazistowską organizację Lebensborn. Instytucja ta, którą oficjalnie starano się przedstawiać jako opiekuńczo-charytatywne stowarzyszenie, w rzeczywistości miała „zapewnić wzorcową hodowlę elity przywódców, potrzebnych do realizacji zadań „Tysiącletniej Rzeszy” (Hrabar, 1975, s. 10). Funkcjonujące w okupowanej Polsce ośrodki Lebensbornu również zbierały swoje żniwo w których dokonywano germanizacji dzieci w różnym wieku.

Bibliografia

- Bartnikowski, B. (2016). *Dzieciństwo w pasiakach*, Oświęcim: Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau.
- Boczek, H., Boczek, E. i Wilczur, J. (1979). *Wojna i dziecko*. Warszawa: Nasza Księgarnia.
- Hrabar, R. (1975). „Lebensborn” czyli źródło życia. Katowice: Wydawnictwo „Śląsk”.
- Hrabar, R. (1983). *Janczarowie XX wieku*, Katowice: Wydawnictwo Śląsk.
- Key, E. (2005). *Stulecie dziecka*, Warszawa: Wydawnictwo Akademickie „Żak”.
- Klee, E. (2001). *Auschwitz medycyna III Rzeszy i jej ofiary*. Tłum. E. Kalinowska-Styczeń. Kraków: TAIWPN UNIVERSITAS.
- Kubica, H. (2002). *Nie wolno o nich zapomnieć. Najmłodsze ofiary Auschwitz*. Oświęcim: Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau.
- Kubica, H. (2010). *Kobiety ciężarne i dzieci urodzone w KL Auschwitz*. Oświęcim: Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau.
- Leszczyńska, S. (1991). *Nie, nigdy! Nie wolno zabijać dzieci*. Oprac. B. Bejze. Warszawa: Wydawnictwo Sióstr Loretanek.
- Nyiszli, M. (1996). *Bylem asystentem Doktora Mengele. Wspomnienie lekarza z Oświęcimia*. Tłum. T. Olszański. Warszawa: Wydawnictwo TRIO.
- Korczak, J. (2012). *Prawo dziecka do szacunku*, Warszawa: Biuro Rzecznika Praw Dziecka.
- Spitz, V. (2019). *Doktorzy z piekła rodem. Przerazające świadectwo nazistowskich eksperymentów na ludziach*, Tłum. J. S. Zaus, Poznań: Wydawnictwo Replika.

- Ternon, Y., Helman, S. (1973). *Historia medycyny SS czyli mit rasizmu biologicznego*. Warszawa: Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich.
- Winnik, S. (2018). *Dziewczęta z Auschwitz. Głos ocalonych kobiet*, Warszawa: Muza. Sport i Turystyka.
- Witek-Malicka, W. (2018). *Dzieci z Auschwitz-Birkenau. Socjalizacja w obozie*, Kraków: Wydawnictwo NOMOS.
- Witkowski, J. (1975). *Hitlerowski obóz koncentracyjny dla małoletnich w Łodzi*. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

Netografia

- bielo1906. (2016, 1 marca). Dzieci z rampy [plik video]. Pobrane z <https://www.youtube.com/watch?v=Aj-WW6UaFFE>
- Fijewska, M. (2017). *Gdy zaczął się dla niej koszmar miała tylko dziesięć lat*, wp.magazyn. Pobrane z <https://magazyn.wp.pl/artukul/gdy-zaczal-sie-dla-niej-koszmar-miala-tylko-dziesiec-lat>
- Gietka, E. (2005). *My, dzieci z Auschwitz*, Tygodnik Przegląd, Pobrane z <https://www.tygodnikprzeglad.pl/my-dzieci-auschwitz/>
- Kobyłański, T. (2018). *Życie codzienne w willi komendanta Oświęcimia*, Polityka. Historia. Pobrane z <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/historia/1534501,1,zycie-codzienne-w-willi-komendanta-oswiecimia.read>
- Kowalski, W. (2015), *Sadyści z Auschwitz. Oprawcy, którym zabijanie więźniów sprawiało nieskrywaną radość*, na:Temat. Historia. Pobrane z <https://natemat.pl/131313,kaci-z-auschwitz-bestie-o-pogodnych-twarzach-ktore-zabijaly-z-nudow>
- Krzysztoń, D. (2016). *5 faktów na temat życia i okrucieństwa Josefa Mengele*, Blaber. Multiblog. Pobrane z <https://blaber.pl/kultura/okrucienstwa-jozefa-mengele/>
- Lifton, J.R. (1985). *What made this man? Mengele*, The New York Times Magazine. Pobrane z <https://www.nytimes.com/1985/07/21/magazine/what-made-this-man-mengele.html>
- Los dzieci. Dzieci z Auschwitz* (b.d.). Materiały Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau, Pobrane 10 lipca 2019 z <http://www.auschwitz.org/historia/los-dzieci/>
- Luteranie. (2018, 1 marca). Dzieci z KL Auschwitz-Birkenau – wspomnienia Hanny Gajkowskiej, Pobrane z <https://www.youtube.com/watch?v=OSWbYNfVgcY>
- Luteranie. (2018, 1 marca). Dzieci z KL Auschwitz-Birkenau – wspomnienia Alicji Hintz-Zdybskiej, Pobrane z <https://www.youtube.com/watch?v=WMNN64idhmc>
- Świadkowie Epoki. (2019, 1 stycznia). Spotkałam doktora Mengele w Auschwitz - Irena Wiśniewska. Pobrane z <https://www.youtube.com/watch?v=2EHF8IfwL5k>
- Użarowska M. (2016). *Psychopaci w kitlach – jak nazistowscy lekarze eksperymentowali na ludziach*, Rzeczpospolita. Historia. Pobrane z <https://www.rp.pl/Historia/310279865-Psychopaci-w-kitlach---jak-nazistowscy-lekarze-eksperymentowali-na-ludziach.html>
- Zychowicz, P. (2017). *Auschwitz oczami katów*, Rzeczpospolita. Historia. Pobrane z <https://www.rp.pl/Historia/304289988-Auschwitz-oczami-katow.html>